

Józef PIŁATOWICZ* (Siedlce University, Poland)

Odpowiedź na „W odpowiedzi prof. Józefowi Piłatowiczowi”¹

Szanowny Panie Doktorze,

zapewne Pan zauważył, że w swojej recenzji nie napisałem ani słowa o, delikatnie mówiąc, meandrach obrony Pańskiej pracy doktorskiej. Pan również, choć twierdzi Pan, że w przewodzie doktorskim byłem jednym z recenzentów. Jeśli tak, to dlaczego we wstępie (s.9) Pańskiej książki figurują profesorowie Wiesław Bolesław Łach i Henryk Herman, a brak mojego nazwiska. Z tego właśnie powodu muszę napisać kilka zdań na ten temat, choć to niezmiernie delikatna materia.

Rzeczywiście napisałem recenzję pracy doktorskiej J. Kuligowskiego, przy czym miała ona inny tytuł, o ile pamiętam identyczny z książką Lilli Małgorzaty Kłos. Tekst tej recenzji w warstwie krytycznej był niemal identyczny z tekstem opublikowanym, a wniosek końcowy opiewał na dopuszczenie do dalszych etapów przewodu doktorskiego. Podczas obrony pracy doktorskiej zamierzałem podkreślić konieczność uwzględnienia uwag krytycznych przy ewentualnej publikacji tekstu.

Niestety do tego nie doszło. Komunikaty o obronach prac doktorskich rozsyłane są do wszystkich uczelnianych placówek historycznych. Z uczelni pułtuskiej nadeszła informacja, że praca o niemal identycznym tytule L.M. Kłos – *Mińsk Mazowiecki. Miasto i powiat w drugiej Rzeczypospolitej* została obroniona niedawno na tej uczelni. Powstało zamieszanie, z którego wybrnięto (szczegółów nie znam, ponieważ nie uczestniczyłem już w rozmowach i pracach nad tym doktoratem) poprzez nowy tytuł pracy, zamknięcie starego przewodu, otwarcie nowego i powołanie nowych recenzentów. Treści ich recenzji nie znam. Dla mnie na tym sprawa się zakończyła, w pracach nowej komisji doktorskiej nie brałem udziału.

Po ukazaniu się książki z ciekawości przejrzałem ją i stwierdziłem, że żadna moja uwaga krytyczna nie została uwzględniona przez Autora. I dlatego postanowiłem opublikować swoją recenzję. Konfrontując te dwie recenzje, a raczej dwie wersje tej samej recenzji Autor stwierdza: „Z lektury recenzji z 2014 r. można odnieść wrażenie, iż odbiega od stanowiska prof. Józefa Piłatowicza sprzed czterech lat. Nie chciałbym dłużej zastanawiać nad przyczyną tych różnic, ale nie ukrywam, iż jestem tym faktem zaskoczony” (s. 1 odpowiedzi). Ależ wprost przeciwnie, szkoda że Pan nie zwerbalizował rezultatów swoich refleksji i domniemań. Ciekawość mnie zżera, ponieważ Pan wie o czymś, o czym ja nie wiem. Ciekawe!!! A sytuacja dla mnie jest nader prosta: przeczytałem tekst doktoratu,

* Institute of History and International Relations; jozef.pilatowicz@uph.edu.pl

¹ W przypisie do tego tytułu pojawia się słowo „riposta”, to według Władysława Kopalińskiego, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, T. V, Warszawa 2007 s. 128: „riposta celna i bezzwłoczna odpowiedź; w szermierce a. pchnięcie zadane bezpośrednio po udanej własnej zasłonie (paradzie)”.

sformułowałem krytyczne uwagi, żadnej z nich Pan nie uwzględnił w wersji książkowej. Postanowiłem opublikować recenzję. Autor nie zauważył różnicy, między tekstem doktoratu a książką. Występuje tu proste następstwo czasu: wydruk pracy doktorskiej, recenzja, książka. Recenzje są niemal identyczne, może tylko trochę język wyostrzony, ale nie zmierzający do dyskredytacji, ale jedynie do pokazania słabych stron i niedoróbek.

Poniżej kilka uwag szczegółowych do uwag dr. J. Kuligowskiego. Jedną z zasadniczych kwestii, którą wyeksponowałem w recenzji to konieczność ustosunkowania się do pracy L. M. Kłos. Podtrzymuję swoją opinię, że ocenę tej pracy ograniczył Pan wyłącznie do szczegółów. Skomentował to Pan następująco: "Pan prof. Józef Piłatowicz imputuje, iż skupiłem się jedynie na wytknięciu błędów dotyczących szczegółów, które rzekomo uzasadniać miałyby napisanie pracy na niemal identyczny temat (s.266)".

Może na początek znaczenie słowa „imputować”. Sięgam ponownie do Władysława Kopalińskiego – *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem* T. IV, Cz. I (Warszawa 2007) s. 251: „imputować - przypisywać, zarzucać komu; pomawiać, obwiniać, posądzać o co”. No to zobaczmy kto imputuje? Po pierwsze, mój tekst o pracy L.M. Kłos nie znajduje się na s. 266, ale na s. 262. Na s. 266 jest wykaz literatury, której Pan nie wykorzystał. Pański komentarz na temat tej pracy znajduje się głównie na s. 6, pominię pochwały, chętnie bym zacytował całość, ale to spory tekst, a w nim: L.M. Kłos nie wykorzystała dwóch prac magisterskich, nabyto dobra nie w 1874 r. a w 1870 r., urząd burmistrza ktoś pełnił tylko do maja, a nie grudnia 1920 r., autorka nie uwzględniła liczby szkół z obszaru dwóch gmin. Czy to nie są szczegóły?

A w przypisach, na które Pan się powołuje ? Proszę bardzo:

s.43 przypis 4 – L.M. Kłos nie zauważyła granic powiatu mińskiego z pow. łukowskim;

s. 45 przypis 12 – nie zauważyła przyłączenia gminy;

s.48 przypis 18 – mylna data rozszerzenia granic miasta;

s. 63 przypis 63 – dotyczy nie książki ale artykułu L.M. Kłos;

s. 67 przypis 6 – błędna data zmiany stanowisk starosty;

s. 77 przypis 49 – błędna data zamknięcia sądów pokoju.

Nie chcę wypowiadać się na temat merytoryczności wytkniętych błędów, sądzę że powinna to uczynić L. M. Kłos.

Czy powyższa wyliczanka to nie szczegóły? Proszę wskazać na s. 6-7 lub w przypisie (choć w tym miejscu byłoby to nie na miejscu) Pańskiej pracy choćby przejaw refleksji na temat wykorzystania archiwaliów, wniosków, ocen, różnicy w ujęciu tematu. W recenzji podkreślałem, że nie o szczegóły mnie chodzi, i tu powtórzę fragment swojej recenzji ze s. 262: „Dlatego J. Kuligowski w części wstępnej powinien obszernie uzasadnić różnicę między swoją pracą a opracowaniem L. M. Kłos, np. w zakresie wykorzystania źródeł i opracowań, zastosowanych metod, identyczności tez i wniosków”. Szanowny Panie Doktorze kto tu imputuje?

Protestuję Pan, że w enumeracji szczegółowych, a nie zasadniczych błędów L. M. Kłos upatruje Pańskie uzasadnienie napisania drugiej książki na ten sam temat. Ale jaką dał Pan alternatywę czytelnikom? jest tylko wyliczanka błędów szczegółowych, a szerszej refleksji brak. To jaki może być wniosek? Sądzę, że jedyny, który oględnie sformułowałem.

Choć Pańska praca jest późniejsza i obszerniejsza od rozprawy L.M. Kłos, to w zakończeniu wylicza Pan zagadnienia do przyszłego opracowania niemal identyczne jak Pani Kłos w zakończeniu swojej książki.

Tak na marginesie: trudno zrozumieć, że L. M. Kłos i J. Kuligowski wywodzący się z tego samego środowiska, członkowie Towarzystwa Przyjaciół Mińska Mazowieckiego (J. Kuligowski prezes w latach 1992-2008), publikujący w tych samych czasopismach nie wiedzieli o swoich badaniach, prowadzonych przecież przez wiele lat. Tymczasem ukazanie się pracy L. M. Kłos było zaskoczeniem dla J. Kuligowskiego, na co wskazuje Jego sformułowanie: „Mimo pojawienia (podkreślenie moje) się pracy L. M. Kłos, kontynuowałem swoje badania /.../” (s. 7).

Przyznaję się do niejasności mojego fragmentu dotyczącego karuzeli stanowisk starostów. Mój tekst jest rzeczywiście niemal identyczny z Pańskim. Mówię o niejasności mojego tekstu, ponieważ chodziło mi o coś innego, a mianowicie karuzela stanowisk stanowiła wypaczenie słusznej koncepcji. Zauważyć bowiem można w tej karuzeli wyraźne znamiona znajomości przy wymianie stanowisk.

Nie upieram się przy narracji o ruchu mariawickim, pragnę jednak zwrócić uwagę, że procesy społeczne nie kończą się konkretną datą, np. z chwilą odzyskania niepodległości.

Moja refleksja na temat prasy żydowskiej spotkała się z zarzutem: „W książce przecież podałem, że nie udało mi dotrzeć do prasy, »która jest znana głównie ze źródeł pośrednich« (s.8). Pomimo rozległych poszukiwań w różnych archiwach i bibliotekach nie udało się dotrzeć do oryginałów, czy kopii prasy żydowskiej wydawanej w okresie międzywojennym w Mińsku Mazowieckim” (s. 3 odpowiedzi). Autor nie podał gdzie prowadził poszukiwania, nie wymienił konkretnych archiwów i bibliotek oraz ograniczył poszukiwania do prasy wydawanej w Mińsku Mazowieckim, ale przecież wobec bliskości Warszawy informacje o Mińsku Mazowieckim zapewne można znaleźć w żydowskiej prasie ogólnopolskiej, a zwłaszcza warszawskiej. Oczywiście, w związku z tym, co w recenzji podkreśliłem, że szczegółowych studiów na problematyką mińskomazowiecką nie prowadziłem, dlatego nie jestem w stanie zrealizować Pańskiego postulatu: „Na marginesie byłbym wdzięczny Panu Recenzentowi za wskazówkę o miejscu jej przechowywania” (s. 3 odpowiedzi). W tym zakresie nie jestem w stanie Panu pomóc, ale szeroką informację o żydowskiej prasie ogólnopolskiej i warszawskiej znajdzie Pan w: A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*, Warszawa 1980 s. 349-355 plus spis literatury i tytułów prasowych. Prasa warszawska sporo uwagi poświęcała miejscowościom podwarszawskim. W każdym razie choćby wstępna kwerenda byłaby niezbędna.

Wśród historyków znajomość języków jidysz i hebrajskiego jest śladowa, dlatego zasugerowałem, że przeszkodą w korzystaniu z czasopism żydowskich jest nieznanost tych języków. Autor zaprotestował i dał do zrozumienia, że zna te języki: „Ta dyskredytująca uwaga prof. Józefa Piłatowicza jest w tym miejscu także niezasadna, ponieważ podstawową przyczyną nie jest kwestia językowa, lecz stan zachowania tych źródeł” (s. 2 odpowiedzi). Jeśli dobrze odczytuję to zdanie to Autor deklaruje znajomość jidysz i hebrajskiego. Jeśli tak, to chylę czoło, przepraszam i podziwiam lingwistyczne zdolności. Z pewnością ułatwi to Panu kwerendę w czasopismach żydowskich ogólnopolskich i warszawskich.

Autor zgadza się, że nie dokonał charakterystyki wszystkich źródeł. Ale mnie chodziło nie tylko o taką enumerację jakiej dokonał Pan we wstępie, ale o korelację stanu zachowania źródeł a szczegółowością przedstawienia problemów w poszczególnych rozdziałach, czy wpłynęło to na znaczące dysproporcje w objętości poszczególnych rozdziałów. L.M. Kłos udało się uniknąć znaczących dysproporcji objętości rozdziałów.

Najbardziej bałamutne są uwagi o statystyce, której analiza według J. Kuligowskiego ma polegać na zgłaszaniu wątpliwości co do rozbieżności danych statystycznych w poszczególnych źródłach statystycznych, co uczynił w sprawie np. sklepów i kiosków. Szanowny Panie doktorze w moich uwagach chodziło całkowicie o co innego i szczegółowo to przedstawiłem na s. 263-264. Nie będę tu przywoływał tam sformułowanych zarzutów, tu zasygnalizuję tylko dwa najbardziej symptomatyczne. Po pierwsze, nie odpowiedział Pan na pytanie, czy spenetrował Pan archiwum GUS? Po drugie, posługiwanie się statystyką nie polega na zamieszczaniu kolejnych tabel, ale na analizie umieszczonych w nich danych statystycznych. Na s. 231 pracy w tabeli nr 7 podał Pan wysokość plonów ziemniaków z ha i gwałtowny wzrost z 96 w 1931 r. do 137 q w 1938 r. W ciągu kilku lat wzrost o 40%, ale Pan tego oczywiście nie zauważył i nie odpowiedział na podstawowe pytanie dla historyka: dlaczego? I o to mi chodziło w zarzutach dotyczących statystyki, upraszczając: dlaczego coś rosło lub dlaczego spadało.

Mimo zaprzeczeń i zaklęć Autora podtrzymuję zarzuty dotyczące nie wykorzystania podstawowej literatury poświęconej II RP. Postawiłem zarzut pominięcia bibliografii zamieszczonych w „Roczniku Mazowieckim” i „Bibliografii Warszawy”, teraz dodałbym „Rocznik Warszawski”. Autor stwierdza: „Pan Profesor dobrze wie, iż nie tylko korzystałem z bibliografii zamieszczonej w „Roczniku Mazowieckim”, ale także z innych, m.in., zamieszczonej w czasopiśmie »Prace Archiwalno-Konserwatorskie na Terenie Województwa Siedleckiego«, bardzo istotnej dla omawianego tematu recenzowanej książki” (s. 2 odpowiedzi). A skąd mam wiedzieć, we wstępie nic Pan o tym nie napisał. Mogę się tylko domyślać, że jeżeli korzystał Pan z artykułów „Rocznika Mazowieckiego”, to skorzystał Pan również z bibliografii. Ale po doświadczeniach z literaturą dotyczącą II RP pewności brak. „Bibliografię Warszawy” wymownie Pan przemilczał. W przypisie o „Pracach Archiwalno-Konserwatorskich ...” podał Pan daty wydań 1977 i 1980, ile już lat upłynęło? Przeszło 30!!! Bez komentarza.

Powyższy cytat skłania mnie do refleksji na temat języka w Pańskiej „Odpowiedzi”. Używa Pan takich sformułowań: „Pan Profesor dobrze wie” (s. 2 odpowiedzi), „Nie chciałbym dłużej zastanawiać się, nad przyczyną tych różnic”, „a to z kolei może snuć wątpliwości, co do obiektywizmu Recenzenta” (takie sformułowanie Autora) (s. 1 odpowiedzi). To już tylko krok do znanej metody znanego polityka „wiem, ale nie powiem”. Ależ Panie Doktorze śmiało: niech się Pan zastanawia i werbalizuje, niech Pan snuje wątpliwości i werbalizuje, niech Pan odkrywa drugie, a jak Pan uzna za stosowne to trzecie i kolejne następne, i oczywiście również werbalizuje. Te wszystkie Pańskie znaki zapytania, niedopowiedzenia, skłaniają do różnych wniosków, ale ich już nie sformułuję, zgodnie z Pańską metodą.

Podtrzymuję w całej rozciągłości zarzuty dotyczące braku głębszej znajomości literatury dotyczącej podstawowych kwestii społeczno-gospodarczych II RP. Autor broni się w sposób kompromitujący zestawiając 21 przypisów związanych z *Encyklopedią historii Drugiej Rzeczypospolitej* z ogólną liczbą ponad 1500 przypisów. Ale mój zarzut dotyczy nie stosunku do przypisów związanych z archiwaliami i literaturą dotyczącą zagadnień regionalnych, ale do literatury dotyczącej całości II RP, ponieważ w tych kwestiach Autor niemal wyłącznie posługiwał się *Encyklopedią*. Proszę policzyć ten stosunek, przy czym wpisane w wersji książkowej do przypisów opracowania ogólne nie wpłynęły na kształt narracji, też i wniosków. Zresztą, sam Autor przyznaje, że książka niewiele różni się od tekstu pracy doktorskiej. Jako przykład negujący moje twierdzenie o pospiesznym wprowadzaniu do tekstu literatury ogólnej ma świadczyć przywołanie książki M. Mieszczankowskiego *Rolnictwo II Rzeczypospolitej* (Warszawa 1983). Autor wprowadzał ten przypis tak szybko, że w tekście nie wprowadzono numeru przypisu 72, który znajduje się pod tekstem, ale w formie skróconej „M. Mieszczankowski, *Rolnictwo* ..., s. 199-200”. W indeksie nazwisk Mieszczankowski M. (bez podania pełnego imienia, a przecież figuruje ono na okładce i stronie tytułowej książki) wskazano tylko na s. 230 – jeśli tak to dlaczego skrócony opis bibliograficzny. Sprawdziłem wcześniejsze strony dotyczące rolnictwa i nie natknąłem się na przypis z Mieszczankowskim. W pośpiechu wprowadzono tylko opis skrócony. Ale to drobiazg w porównaniu z brakiem czterotomowej *Gospodarki Polski międzywojennej* Z. Landaua i J. Tomaszewskiego, co Autor znaczącą przemilcza w „Odpowiedzi”, a przecież komentarz byłby wskazany.

W powyższym kontekście Autor cytuje z mojej recenzji z 2010 r. następujące stwierdzenie: „Autor wykonał gigantyczną pracę dokonując bardzo szerokiej kwerendy archiwalnej, wprowadzając do obiegu naukowego wiele nowych faktów i ustaleń. Podkreślić należy erudycyjność pracy”. Ocenę tę podtrzymuje, może z jednym uzupełnieniem, że erudycyjność dotyczy literatury regionalnej.

Autor nie zgadzając się z moją oceną wykorzystania literatury poświęconej II RP tak pisze: „Natomiast cytaty o zastosowaniu nieprofesjonalnej metody »uczniowsko-studenckiej« (s. 270) pozostawiam bez komentarza” (s. 1 odpowiedzi). Szanowny Panie Doktorze szkoda, że nie skorzystał Pan z możliwości, chętnie bym przeczytał w jaki sposób wpłynęła ta lektura na Pańskie wnioski i interpretacje.

Autor broni obszerności pracy, ba daje nawet do zrozumienia, że obszerność ta spowodowała, iż nie przeczytałem całości z należytą uwagą oraz wnikliwością. Zarzut jest chybiony, jak sądzę dowodem są moja recenzja i niniejsza odpowiedź. Szkoda, że podobną troską nie potraktował Pan literatury dotyczącej II RP. Broniąc obszerności pracy Autor nie ustosunkował się do dysproporcji objętościowych między poszczególnymi rozdziałami. W wielokrotnie przywoływanej tu książce L. M. Kłos zdołała te proporcje utrzymać.

Autor broni także długich list składów osobowych, upamiętniających działalność poszczególnych ludzi. W pracy popularnej tak, w naukowej wyliczanki nazwisk powinny zastąpić analizy, np. pod kątem narodowościowym, wieku, wykształcenia, płci itd. i itp.

Niewielki fragment „Odpowiedzi” Autor poświęcił podziękowaniom za uwagi, których jednak Pan nie uwzględnił. Dlaczego? Przecież od mojej recenzji upłynęło sporo czasu, a od formalnego nadania Panu stopnia doktora 6 IV 2011 r. przeszło 2 lata. To wystarczający czas aby uwzględnić choćby tylko część uwag krytycznych.

Nie jest to przypadek odosobniony. Utał się dziwny zwyczaj, doktoranci przyjmują recenzję, podczas obrony dziękują za cenne uwagi, a potem... A potem w wersji książkowej zazwyczaj niewiele uwzględniają. Wcześniejsza recenzja i obecna odpowiedź są formą protestu wobec tej sytuacji.

Na koniec jeszcze jedna uwaga, nie będę odpowiadał na Ripostę nr 2, pozostaniemy przy własnych zdaniach. Nie będę odpowiadał ponieważ spieszę na zajęcia z „Warsztatu badawczego historyka”, podczas których wykorzystam naszą polemikę.